Nr. 90. Kraków, Środa 23 Kwietnia 1919 r. Rok XXVII.

GŁOS NARODU

CENA Nru 20 hal. — WYDANIE CAŁODZIENNE 60 hal. | WYDANIE WIECZORNE | REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 11. DRUKARNIA: UL. ŚW. TOMASZA L. 35. TELEF. Nr. 3344. RED. 190.

60 tysięcy kolorowych na granicy Węgier.

Wiedeń. Pisma południowo-słowiańskie donoszą, że koalicya postanowiła położyć koniec dzikiemu zamieszaniu panującemu na Węgrzech. W tym celu w najbliższych dniach ma **wkroczyć w granice Węgier korpus kolonialny liczący 60.000 kolorowych wojsk koalicyjnych.** Główną kwaterą jest Neusetz-Ujvidek. Nie ulega wątpliwości, że zarządzenia te położą kres rządom rad robotniczo-żołnierskich na Węgrzech.

Siedmiogród w rękach Rumunów.

Wiedeń. Z Paryża donoszą: Rząd rumuński zawiadomił oficyalnie o **obsadzeniu Transsylwanii przez rumuńskie wojska**, a to na podstawie postanowień konferencyi wersalskiej, aby tamtejszą ludność ochronić przed uciskiem ze strony Węgrów.

Gen. Haller o sytuacyi.

Warszawa. P. A. T. W rozmowie z redaktorem „Kuryera Warsz." zaznaczył generał Haller, że jest możliwem, iż pewne części jego armii powrócą do kraju drogą inną niż przez Niemcy. Austrya, a także i Czesi oświadczyli gotowość, że chętnie wojska nasze przepuszczą. Co dotyczy drogi na Gdańsk, to powrót tą drogą byłby konieczny jedynie w tym wypadku, gdyby Niemcy nie mogły dać gwarancyi za bezpieczny przewóz armii drogą lądową. Co do samego Gdańska oświadczył gen. Haller, że sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Na pytanie co do terminu ukończenia transportu wojska odpowiedział generał Haller, że jeżeli nie natrafi się na poważne przeszkody, to **w ciągu dwóch miesięcy wszystkie oddziały będą w kraju.** Następnie na pytanie co do stosunku armii polskiej we Francyi do naczelnego wodza ententy F o c h a odpowiedział gen. Haller, że jak dotychczas podlegał we Francyi generałowi Fochowi, jednak że stosunek ten może się zmienić, zależnie od przebiegu konferencyi politycznych. Natomiast armia tu w kraju nie podlega generałowi Henrysowi, który pracuje w innym kierunku i inne ma misye do spełnienia. Stosunek do naczelnika państwa komendanta Piłsudskiego określiłem już w znanym liście do Sejmu i w liście do naczelnika państwa. Wyszedłem z tego założenia, że skoro Sejm konstytucyjny oddał władzę w jego ręce, to **wojsko moje tu w kraju musi się podporządkować jego woli.** Trzeba pamiętać, że **wojsko moje jest częścią armii polskiej. Rozmowa zeszła następnie na sprawę stosunku mocarstw ententy do armii polskiej. Pomoc ententy zdaniem generała Hallera już jest realną. Ze szczególnem** uznaniem podniósł gen. Haller **sympatye Francyi dla naszego wojska, która zaopatrzyła je w cenny materyał techniczny i wojenny przedstawiający wartość kilkuset milionów franków. Również tanki są** przewidziane w organizacyi i **wchodzą w skład** każdej dywizyi. Na zapytanie o stosunek oficerów i żołnierzy francuskich, którzy przybyli do Polski odpowiedział gen. Haller, że są to oficerowie, którzy należą do jego sztabu i podlegają jego rozkazom. Wiedzieni sympatyą dla Polski zaciągnęli się na ochotnika do naszej armii na przeciąg sześciu miesięcy w myśl specyalnej umowy z rządem francuskim. Odczuwamy brak oficerów sztabowych z wyższem wykształceniem — powiedział gen. Haller — jeżelibym sięgnął po takich do armii naszej, powstałaby na pewno w niej luka, a jeżeli się zapożyczać, to już u zwycięzców i u narodu tak wysoko stojącego pod względem wiedzy militarnej jak Francya.

Paderewski w obronie Gdańska.

P. T. Żuk-Skarszewski specyalny korespondent „Ill. Kuryera Codziennego" pisze z Paryża pod datą 19 bm.:

Wczoraj jedyny z całej prasy tutejszy „New York Herald" przyniósł na czele numeru wiadomość, że prez. Paderewski, zaproszony telefonicznie przez chorego Wilsona, stanął przed najwyższą Radą czterech, by bronić sprawy Gdańska. Wedle „Heralda" wezwano go, by mu oświadczyć, że Gdańsk jest dla Polski stracony. Na to Paderewski zabrał głos i w przeszło godzinnem przemówieniu przedstawił groźnym „czterem" całą sprawę i odniósł „zupełny tryumf".

Wiadomość tę wziął „New York Herald" za temat wstępnego artykułu, w którym za polskością Gdańska występuje z ogromną siłą: „Paderewskiemu oświadczono wczoraj — powiada między innemi — **że Gdańsk ma pozostać własnością uzurpatora. Polska ma być wskrzeszona na papierze, lecz nie w** rzeczywistości. Jej podział ma być sankcyonowany przez konferencyę, zebraną, by rzekomo naprawić ten ohydny akt rozboju". I z ironią pisze: „**Polska ma mieć wolny przystęp do morza, więc ją trzeba pozbawić jej naturalnego portu! Ma być niezależną, terytoryalnie i ekonomicznie, więc trzeba ją zrobić wasalem Niemiec! Taka ma być decyzya konferencyi; konferencyi, lecz nie Ameryki! Tego możemy być pewni".**

Informacyi powyższej nie podał żaden dziennik wczoraj, a i dzisiejsze o niej milczą. Wiadomem wreszcie było, że najwyższa Rada czterech nie zbierała się na posiedzenie. Ale informacye te ogłosił znany znakomity dziennikarz amerykański mr. Mackenzie, mający stosunki pierwszorzędne w decydujących sferach swego rządu. Zasięgnąwszy tedy języka, przekonałem się, że ma słuszność i mr. Mackenzie i ci, co twierdzą, że narady „czterech" nie było. Rzecz bowiem tak się miała:

Onegdaj w południe, w hotelu Wagram, gdzie stanął Paderewski, warczeć jął telefon i nasz premier przez słuchawkę posłyszał głos W i l s o n a, zapraszający go usilnie, by go zechciał zaraz odwiedzić. Przybywszy na miejsce, prezes gabinetu nie zastał Wilsona samego: **dziwnym** wypadkiem miał on trzech gości, ludzi bardzo interesujących: niejakiego p. C l e m e n c e a u, L l o y d G e o r g e a i S o n i n a.

Nie była to więc Rada Czterech, jeno że czterech radców znalazło się razem i wszyscy czterej zdradzali żywą ochotę dowiedzenia się w przyjacielskiej pogadance, co Paderewski myśli o Gdańsku. I wtedy Paderewski zaczął mówić. A oni słuchali. Nietylko słuchali: chwilami wywiązywała się podobno żywa rozmowa ogólna. Co mówił Paderewski? Co oni mu odpowiadali? Tego wam powiedzieć nie umiem. **Mr. Mackenzie** nazwał mowę Paderewskiego „zupełnym jego tryumfem". Oby miał słuszność i oby ten tryumf nie był jedynie teoretycznym. Bo ci czterej co słuchali naszego mistrza, nie mają serc wrażliwych, a czaszki mają wszyscy czterej bardzo twarde.

Bądź co bądź w kołach zbliżonych do sfer rządowych o pogadance tej rozeszły się pogłoski dla nas korzystne. Nie, żeby sprawę uważać można za wygraną zupełnie. Ale mówi się już o niej w innym tonie, niż dni ostatnich. Nawet ostrożny „Temps" przebąkuje coś o możliwości autonomicznego Gdańska w granicach Polski.

Sprawa ta będzie zresztą niebawem przedmiotem obrad Rady Czterech, przed którą Paderewski, tym razem urzędowo, bronić jej będzie. Będzie tam też mowa i o Śląsku, co do którego nie mam na razie wiadomości pomyślnych do doniesienia. Rzecz idzie twardo i upornie, lecz nie stoi beznadziejnie.

Paderewski w Szwajcaryi.

Warszawa. P. A. T. Sekretaryat prezydenta ministrów komunikuje: W piątek ubiegły prezes ministrów **Paderewski wyjechał z Paryża specyalnym wagonem prezydenta rzeczypospolitej francuskiej,** doczepionym do pociągu ekspresowego do **Szwajcaryi na święta. Za pięć dni prezes Paderewski powróci do Paryża.**

Polskie ciało dyplomatyczne.

Paryski korespondent „Czasu" donosi, iż po rozwiązaniu się Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, reprezentantem Polski we Francyi ma zostać hr. Zamoyski, któremu do boku przydany będzie jako doradca p. Pilz. Poselstwo w Londynie ma być ofiarowane hr. Józefowi Potockiemu.

Hr. Ksawery Orłowski, którego upatrzono na przedstawiciela państwa polskiego w Argentynie i przyległych republikach hiszpańskiego języka, może nie przyjmie tego stanowiska. Jest on, jak wiadomo, ożeniony z Argentynką i w pampasach centralnych posiada wielkie obszary ziemi. Otóż sądzi, że ta okoliczność mogłaby krępować jego swobodę działania wobec rządu, nie mówiąc już o jego naprężonym stosunku do obecnego ministra spraw zewnętrznych. Hr. Orłowski, dyplomata zawodowy i w polityce europejskiej dobrze zoryentowany, wolałby pozostać w służbie polskiej w Europie, np. jako poseł przy dworze hiszpańskim.

P. Sobański, dotychczasowy kierownik przedstawicielstwa komitetu paryskiego w Londynie, zostanie podobno posłem w Brukseli.

Posłem przy Watykanie ma zostać b. profesor uniwersytetu katolickiego we Fryburgu, obecnie profesor warszawskiej wszechnicy p. Kowalski. **Wysunęły go, jako kandydata na to stanowisko, jego bliskie stosunki z wybitnymi dostojnikami katolickiego kościoła** i znajomość terenu, na którym będzie zastępował interes Polski.

Wszystkie powyższe nominacye nie zaraz będą ogłoszone; przed ich podpisaniem musi p. Paderewski znieść się z naczelnikiem państwa.

Ustępstwa węgierskie wobec koalicyi.

Wiedeń. P. A. T. **Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi iskrowo z Budapesztu: Komisarz ludowy B e l a K h u n wysłał do ministra spraw zagranicznych Balfoura następującą depeszę iskrową: Węgierski rząd rad przyjmuje zupełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo mienia wszystkich obcokrajowców, którym jest dozwolone, pobrać gotówkę i papiery wartościowe, znajdujące się w węgierskich bankach. Węgierski rząd rad odstąpi od socyalizacyi zagranicznych towarzystw handlowych i banków i da odszkodowanie z powodu dotychczasowych wykroczeń od tej zasady. Upraszam o wydelegowanie komisyi w celu omówienia potrzebnych szczegółów.**

Łotysze a Niemcy.

Moskwa. P. A. T. **Iskrowo stacyi warszawskiej. Prezes łotewskiego sowietu S z t u c z k a odmówił żądaniu niesienia pomocy Niemcom w Rydze, wskazując na to, że wojska niemieckie używają przeciw wojskom łotewskim gazów trujących, że samoloty niemieckie niedawno temu obrzuciły bombami spokojną ludność Rygi. Sztuczka dodał, że w razie powtórzenia się podobnych zamachów byłby zmuszony do represalii przeciw Niemcom w Rydze. Układy z Niemcami będą możliwe tylko wtedy, jeżeli ustaną okrucieństwa i jeżeli wojska niemieckie opróżnią Kurlandyę.**

NIEPOKOJE W EGIPCIE.

Berlin. P. A. T. Dzienniki niemieckie powtarzają wiadomość podaną przez „Matina", że stan rzeczy w Egipcie zdaje się być niepokojącym. Władze są bezsilne wobec ruchu jaki się tam objawia. **Nacyonaliści żądają wycofania angielskich urzędników i utworzenia samodzielnego państwa mahometańskiego z kalifem w Kairze na czele.**

Podziemna robota niemiecka.

„Le Matin" z dnia 13 kwietnia w korespondencyi z Genewy donosi o gromadzeniu przez Niemców najrozmaitszych środków wybuchowych, dostosowanych do bieżącej chwili, aby siać rozkład wszędzie potrzebny im do osiągnięcia własnych celów. Odżyło dawne sławne w czasach wojennych „Lugano" znane w prasie z fałszowanych tendencyjnych depesz, gdzie zorganizowali Niemcy służbę szpiegowską. Niedawno wrócił do Genewy po nieudałych próbach wzniecenia we Włoszech strajku generalnego porucznik Scholles.

Janusowe oblicze rządu Scheidemanna ma w pogotowiu dla Europy bolszewizm, dla Wschodu propagandę islamizmu. Komitet stowarzyszenia „Union u. Fortschritt" z pp. T a l a a d i E n v e r P a s z ą na czele znajdują się teraz w Monachium, większość dochodów tego stowarzyszenia przesyła się do Szwajcaryi, gdzie pp. Talaad i Enver Pasza usiłują zorganizować partyę socyalistyczną, która miałaby być łącznikiem bolszewizmu i propagandy islamizmu. Apostołowie islamizmu korespondują za pośrednictwem Sztokholmu z bolszewikami rosyjskimi.

Dla propagandy służy rozsiewane bezpłatnie w Szwajcaryi berlińskie pismo „Neue Orient", gdzie się prowadzi bezwzględną kampanię przeciw Anglii i Francyi, mającą związek z rozruchami w Egipcie, a Dżemal Pasza rozpoczął swą działalność debiutując na łamach „Neue Orient" pod pseudonimem Rustem beja. Należy wątpić w uczciwość rządu Scheidemanna wobec tej imperyalistycznej propagandy. Szwajcarya ostro zaprotestowała przeciw występom gościnnym bolszewików na swojem terytoryum, którzy rzekomo udać się mieli do Holandyi, faktem jednak jest, że niemieccy patronowie bolszewizmu produkcyę surogatów swych przeznaczonych na eksport przenieśli na pogranicze państwa niemieckiego. Tak wre podziemna praca pokonanych orężnie Niemiec.

Kr.

Czy podpiszą?

Byłoby chyba rzeczą najzupełniej zbyteczną udowadniać, że w rodzinie narodów europejskich powaloną o ziem hydrę pruską najbacźniej śledzą dwa szczególnie państwa, które połączyła nierozerwalnym węzłem sojuszu nie tylko datująca się od wieków sympatya, ale nadewszystko wspólny interes, stanowiący dla nich kwestyę życia lub śmierci. Te państwa — to Francya i Polska. Ich najżywotniejszym zaś bolączkom na imię — Alzacya i Lotaryngia, Gdańsk, Poznań, Śląsk Górny i Prusy polskie. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy pobity sromotnie żywioł germański ma się zjawić na konferencyi pokojowej po to tylko, aby jako zwyciężony, podpisać traktat pokojowy i jednem pociągnięciem pióra przekreślić wszystkie krzywdy, wyrządzone Europie od czasów Gerona aż po dzień dzisiejszy. Czy podpiszą? Wiadomo, że koalicya już z góry poczyniła odpowiednie przygotowania, aby Niemcom pokój podyktować i wszelki sprzeciw uniemożliwić, niemniej jednak opinia francuska, a za nią i polska, obserwują zuchwałą postawę przeciwnika w obliczu ostatecznego porachunku.

Paryski „Temps" z dnia 19 kwietnia zwraca **uwagę na świeże enuncyacye dwu mężów** stanu **republikańskich Niemiec.** Prezydent Ebert **na posiedzeniu** przedświątecznem parlamentu zaznaczył z naciskiem, iż rząd niemiecki, wybrany z łona narodu, uzna jedynie taki pokój, który wyniknie na podstawie porozumienia, odrzuci natomiast wszelkie inne próby, wydające na pastwę wroga teraźniejszość i przyszłość narodu niemieckiego. Równocześnie hr. Brockdorff-Rantzau złożył berlińskiemu korespondentowi z Nowego Jorku następujące oświadczenie: „Nie mogę uwierzyć, ażeby depesza Havasa o regulacyi kwestyi Saary i o wojskowem obsadzeniu Nadrenii była czem innem, jak tylko próbą, o ile opinia niemiecka może znieść pe-

Szachy.

(Dokończenie).

I odtąd dni płynęły mu szare, lecz pełne treści. Wynajął więc mały pokoik w oficynie, którego taniość i bezwzględna cisza pozostawały w stosunku prostym do niesłychanej próżni jego kieszeni, wzbudzającej trzykrotne echo, pomijając już niezbity fakt, iż idealniejszej nie zdołałby sporządzić sam Toricelli. Echo to tak było głośne, że po niejakim czasie znalazło znakomity oddźwięk w ludziach dobrej woli, uczuwających nieposkromioną tęsknotę do zamiany renomowanego rozsądku i inteligencyi Beyzyma na brzęczącą mamonę własnej kieszeni, wyrywającą się natarczywie na światło dzienne. Zaczem uciuławszy ciężką pracą nieco grosza, zyskał Jerzy naprzód podstawę bytu materyalnego, a na tej podwalinie począł budować, cegiełka na cegiełce, gmach własnej przyszłości. Nie wdając się w drobiazgowe plany i marzenia, dążył pewnym krokiem do upragnionej mety. Przy każdym obowiązkowym przystanku dla nabrania tchu rzucał okiem wstecz, by zlustrować przebytą już drogę. I wtedy widział rzeczy niemal cudowne. Okazywało się, iż mocą energicznego impetu przesadzał bezwiednie przeszkody, których pokonania nie byłby się zaiste podjął, gdyby mu dano przewidzieć je naprzód. I znowu płynęły dni szare, pełne treści, a za nimi długie, żmudne lata, pozostawiające za sobą u schyłku pogodną czerwień znojnego, lecz promiennego zachodu. Beyzym dobiegł szczęśliwie do mety. W uroczyście przystrojonej auli uniwersyteckiej otrzymał wreszcie promocyę na doktora obojga praw.

W tym pamiętnym dniu odwrócił Jerzy Beyzym jedną kartę żywota. Słusznie mógł się spodziewać, że druga, jako ciąg dalszy i konsekwencya pierwszej, nie zawiedzie jego nadziei. Przy ogólnym rachunku sumienia stwierdził rzewną pamięcią, iż opieka zmarłego ojca trwa jeszcze. Bo, zdaniem jego, jakikolwiek byłby związek ludzi ze sobą nawzajem, to łączność tych samych ludzi ze światem mogił jest nakształt złotego ogniwa, zrywanego czasem przez śmiertelnych, ale nigdy przez wierne istoty z tamtej strony Acherontu.

Teraz dopiero odetchnął Beyzym pełną piersią i spojrzał dokoła. Odświeżył dawne stosunki i ponawiązywał nowe. Przy tej okazyi ujrzał koło siebie mnóstwo istot płci obojga, szukających tak, jak on, miejsca na świecie. I po raz pierwszy zastanowił się nad tragedyą cichych dusz, które do tej walki wystąpiły zbrojne tak samo, jeżeli nie lepiej, niż on, lecz złamały się pod obuchem losu, ponieważ nie znalazły podpory w czysto zewnętrznych kształtach życia. I naprzód zrobiło mu się ich bezmiernie żal. A potem obserwował. Aż po długiej obserwacyi, dyktowanej mu przez naprawdę uczciwe serce, znalazł jedną duszę z tych wielu, co z wrodzonej delikatności uczuć nie potrafią torować sobie drogi łokciami, lecz kryją się w cieniu tak długo, dopóki ich kto nie podniesie, by oddać mu się potem całą zakochaną duszą w słowach: gdzie ty Kajus, tam ja Kaja...

Była to kobieta o dużych piwnych oczach, jakby wyrzeźbiona z portretu matki Beyzyma. I znowu owiało go wspomnienie dobrych dni, spędzanych w dzieciństwie przy kominku ojca, a zarazem otwierało się przed nim całkiem nowe życie, **wskrzeszające zamierzchłą postać domowego ogniska** z tą zmianą, że odtąd zamiast ojca zasiądzie przy jego boku ta wybrana kobieta o niezrównanej głębi ciemnych oczu, z których snuć będzie wiecznie wątek szczęścia i miłości.

Jakoś w tym samym mniej więcej czasie poznał Jerzy młodego doktora Take Kallinescu i zaprzyjaźnił się z nim serdecznie. Zbliżyły ich do siebie spokrewnione napozór natury i nadewszystko ta wspólna im obu powaga duszy, wykwitła na ciernistej drodze walki o byt. Bo i Kallinescu miał życie twarde, a do przebijania jego opoki używał hartownego oskardu, zwanego powszechnie żelazną wolą. Nie brakło oznak, iż stosunek obu młodzieńców pomimo krótkiej znajomości przekroczył już granicę zażyłej przyjaźni. Co o tem sądził sam Beyzym, trudno orzec, gdyż od czasu poznania przedmiotu swojej miłości zatonął w niej po szyję i wszystko inne, a więc i przyjaźń, uważał za dodatek, potrzebny wprawdzie, lecz chwilowo niegodzien głębszej rozwagi. Ba, jeżeli wolno użyć wyrażenia sentymentalnego, to trudno nie przyznać, że — (dziej się wola boża), pan Beyzym oddał się cały marzeniom, co w sposób więcej nowożytny możnaby określić tak, iż poza istotą, mającą z nim wkrótce zamienić pierścionek zaręczynowy, nie widział zgoła nic, coby mogło przedstawiać dla niego jaką taką wartość realną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak (proszę o spokój) p. Kallinescu nie posiadał wybitnych cech prawdziwego przyjaciela w znaczeniu dosłownem. Lub, z innego punktu widzenia: wszechwładny los lubi płatać nawet swoim ulubieńcom figla, które każdy inny nazwie jego podłą igraszką, nie licującą z charakterem tak poważnego dżentelmena, za jakiego uchodzi owa właśnie Fortuna, nosząca w naszym bogatym języku miano losu. Alternatywa powyżej zapisana pozwala wybierać między obu możliwościami dowoli.

Po wczorajszej wizycie pana Kallinescu Beyzym zbudził się nad ranem z nieznośnym bólem głowy. Świat, wychylający z za okna na dzień dobry swoją ohydnie łysą głowę jesienną, zroszoną obficie deszczem i błotem, wydał mu się nagle wstrętny, niesmaczny i niemal podły. Na wschodzie połyskiwała jeszcze przez chwilę blada jutrzenka znużonym, mętnym blaskiem, lecz i ona zagasła niebawem. Nikły, prawie bezbarwny pasek świtu walczył długo z rozwieszoną po całym horyzoncie płachtą deszczowej chmury, nasiąkłej suto wilgocią. I długo bezskutecznie. Wschód robił wrażenie gasnącej, migotliwej gromnicy. Beyzym zebrał myśli. Za wszelką cenę chciał z nich wykrzesać choćby iskierkę nadziei. Wszak wczoraj, późnym wieczorem, właśnie wtedy, gdy pełen otuchy wrócił do siebie po zwykłej pogawędce z narzeczoną, rozpływając się ze szczęścia, spotkało go małe intermezzo natury zbyt drażliwej. W pokoju zastał przyjaciela z twarzą tak bladą, że przypominała raczej grube zaćmienie księżyca, niż twarz ludzką. Kłęby dymu tytoniowego przysłaniały go, jak Pityę opary, z tą drobną różnicą, iż nie siedział na trójnogu ani nad przepaścią. Beyzym wyjawił przyjacielowi to niezwykłe podobieństwo w formie żartu i zagadnął serdeczniej, co mu dolega. Wtedy wybuchnął niespodziewanie Kallinescu długo tajoną goryczą i brutalnie wylał na niego cały potok przykrych słów, nie szczędząc wyrzutów, że mu odebrał miłość jedynej i najdroższej istoty. Beyzym zdrętwiał i przybladł. Niecny zarzut przyjaciela spadł nań, jak grom z jasnego nieba. Nastąpiła ostra wymiana słów, przyczem rozjątrzenie pana Kallinescu doszło do szczytu. Trzasnąwszy drzwiami, wybiegł z pokoju, zostawiając Beyzyma w najwyższem wzburzeniu. I oto wszystko. Jeżeli są na świecie sprawy, godne rozwagi, to z pewnością nad taką drobnostką wolno było Beyzymowi przejść do porządku dziennego. Wypadek, jakich wiele zdarza się codziennie. Czyż on jeden doznał zawodu w przyjaźni? Tysiące podobnych przykładów niesie z sobą życie co krok. Jak często i ile gwiazd przestaje świecić na niebie, rzecz aż nadto wiadoma i zwykła.

Beyzym umył się, ubrał i zastanowił, co ma zrobić z czasem. Kodeks honorowy znał bowiem dosyć dobrze. Przerzucił papiery i gazety, potem wyszedł na miasto, załatwił parę drobnych sprawunków i wrócił do domu. Około południa zjawili się dwaj panowie, sekundanci pana Kallinescu. W krótkich sowach dali do poznania, iż pan Beyzym przekroczył wczoraj wobec doktora Kallinescu wszelką granicę uprzejmości, skąd pochodzi, że pan Kallinescu żąda od doktora Beyzyma satysfakcyi na drodze pojedynkowej, jako jedynie racyonalnej i ogólnie przyjętej. W relacyi dwu młodych panów bezbarwne same w sobie jako takie nazwiska pana Beyzyma i doktora Kallinescu nabierały dobitnego brzmienia i w sposób tajemniczy wikłały się z pojęciem prawa honorowego, wywołując w głowie Jerzego kompletny chaos dźwięków. Prócz tego dano do zrozumienia, że pan Kallinescu, jako człowiek stateczny, nie pragnie wcale, by to małe nieporozumienie z panem Beyzymem zakrawało w oczach szerokich kół

we żądania. Klauzula, dotycząca zagłębia Saary, jest tylko niezręcznie upozorowaną aneksyą. Nie podpiszę nigdy traktatu, który obejmie te punkty i wiem to również, że choćby nawet delegaci zechcieli go podpisać, parlament niemiecki taki pokój odrzuci".

Na takie dictum „Temps" w artykule wstępnym p. t. „La campagne du comte Brockdorff-Rantzau" stawia słuszne pytanie, dlaczego treść traktatu pokojowego ma pozostać tajemnicą aż do dnia 26 kwietnia, a odpowiedź brzmi: rzekomo dlatego, ażeby rząd niemiecki nie mógł zorganizować zwykłej w takich wypadkach kampanii protestów. Jednakowoż, zdaniem autora, ostrożność zbyteczna i, co więcej, szkodliwa: Niemcy bowiem wywołają w siebie i bez tego święte oburzenie pod najmniejszym pozorem, francuska zaś opinia publiczna, niepouczona należycie, nie będzie mogła dać żadnego poparcia, jakiego wymaga chwila.

„Nie wystarcza bowiem — ciągnie autor dalej — wzruszyć ramionami i odpowiedzieć, że protesty Niemiec są czczemi słowami. W Niemczech bowiem hasło nie jest nigdy czczem słowem. Szczególnie w Niemczech północnych, o silnym podkładzie słowiańskim, ludzie ulegają suggestyi niezmiernie łatwo. Wszak dali oni wmówić w siebie, jak w żyda chorobę, nieodwołalną konieczność wojny w r. 1914. Rozlegną się zatem i teraz protesty. W ten sposób Niemcy zbiorą owoce z postawienia swej sprawy na forum świata, my zaś poniesiemy ciężką winę z powodu tajemnicy.

Hr. Brockdorff-Rantzau nie podpisze traktatu. Lecz zastanówmy się, kogo on wraz z pełnomocnikami rządu przedstawia. Dnia 2 kwietnia żywioły pokojowe, umiarkowane i przeciwne aneksyi zebrały się w liczbie około tysiąca osób w parlamencie berlińskim, oświadczając zgodnie: „Z wielkim żalem stwierdzamy, że w łonie niemieckiej delegacyi pokojowej niema ani jednego pacyfisty z wyjątkiem profesora Schückinga. Zgromadzenie podnosi jednogłośny protest przeciwko składowi delegacyi". Dlaczego zatem sprzymierzeni, zapraszając delegatów niemieckich do Wersalu, mają oczy i uszy zamknięte na tę oczywistą prawdę, że wysłanników swoich nie uznają masy, żądne wyłącznie pokoju i niczego więcej?

Przy podpisywaniu pokoju preliminarnego w r. 1871 kanclerz młodego cesarstwa niemieckiego nie był samotny; podpisy swoje położyli także przedstawiciele Bawaryi, Wirtembergii i Badenu, jako trzech państw, które razem z Prusami brały udział w wojnie i uważały się odtąd za część integralną cesarstwa niemieckiego. Mniej, niż w pięć miesięcy po Sadowie, a w sześć miesięcy po Sedanie, wszechpotężne Prusy były zmuszone poszanować państwom południowym swobodę indywidualną. Przyszłość zastrzeżono. Teraz zaś — cóż widzimy?

Oto hr. Brockdorff-Rantzau, dyplomata pruski, oświadcza za własną odpowiedzialność, że całe Niemcy nie podpiszą pokoju. A dzieje się to teraz, kiedy Prusy zwaliły na barki Niemiec niesłychaną klęskę, w chwili, gdy Zgromadzenie Narodowe jest zmuszone obradować poza terytoryum Prus, kiedy jeden z rządów bawarskich zerwał z Weimarem, drugi zaś boi się użyć wojsk pruskich dla odzyskania Monachium! Powiedzmy sobie szczerze: żadne z państw dawnej Rzeszy nie solidaryzuje się z interesami, których rzecznikiem Brockdorff-Rantzau. Przeciwnie: niektóre z nich zyskałyby wiele, podpisując traktat wcześniej i odrębnie."

Nowa Austrya.

„Le Matin" z dnia 18 kwietnia podaje interview swego wiedeńskiego korespondenta z dr. Rennerem, prezydentem republiki nowej Austryi.

Treścią rozmowy było przekonanie korespondenta francuskiego, że widmo bolszewizmu jest jedynym środkiem ochronnym, jaki pozostaje Austryi, Niemcom i Węgrom od zapłacenia wielkich kosztów wojny. Dr. Renner wmawia, usilnie wmawia tendencyę Austryi do połączenia się z Niemcami, gdy w rzeczywistości tylko nieznaczny odłam inteligentów i polityków socyalnych pragnie tego połączenia.

Dr. Renner człowiek wymowny, o wyglądzie i pretensyi prawdziwego prezydenta republiki, po krótkiem przywitaniu korespondenta „le Matin", zwrócił się doń w następujących słowach: „Pragnie pan dowiedzieć się, czy obecny rząd Austryi popiera otaczający nas zewsząd bolszewizm? Otóż zanadtośmy walczyli o zapewnienie tryumfu demokracyi, by ją w ten sposób kompromitować. Trzydzieści lat ciężkich wysiłków doprowadziły nas do ogólnego głosowania. Najczynniejsi i najdzielniejsi ludzie naszych klas robotniczych zabrały się do pracy państwowej, z pożytkiem i chwałą dla naszej demokracyi. Zapewne, pod wpływem Rosyi, Węgier i Niemiec moglibyśmy mieć zwolenników rad robotniczych. Niema najmniejszego niebezpieczeństwa anarchii bolszewickiej. Tylko całkowita katastrofa ekonomiczna może wywołać bolszewizm".

Zdaniem prezydenta [illegible] głód, brak węgli uniemożliwiający u[illegible] fabryk, oraz upokorzenie Austryi mogą wywołać bolszewizm. Prezydent jest zwolennikiem przyłączenia do niemieckiej Austryi, niemieckich prowincyi Czech, Kraju Sudetów, oraz południowego Tyrolu.

Francuski korespondent zwraca uwagę, iż terytoryum wyżej wymienionych prowincyi zajmuje trzy razy większą przestrzeń od Alzacyi i Lotaryngii. Na to prezydent odrzekł: „Naród nasz tworzył szczęśliwą rodzinę z 10,000.000 Niemców złożoną; będziemy teraz biednym i małym narodem (ein armes kleines Volk) zamierzamy brać przykład z Francyi.

Korespondent „Matin'a" uznał to zestawienie słusznie za niefortunne. Prezydent twierdzi, że „należy oddać Austryi choć minimum honoru narodowego". Pokój w takich warunkach, jak go niektóre dzienniki ogłaszają, nie zostanie nigdy podpisanym przez Austryę, a następstwem tego będzie rząd bolszewicki. Wiedeń to nie Berlin. — Mieliśmy zawsze żywe sympatye dla Francyi. Ruch zmierzający do połączenia Austryi z Niemcami rozpoczął się w Pradze, a zasila się w Wersalu. Połączenia z Niemcami pragnie cały proletaryat, chłopi, burżuazya i sfery urzędnicze. Przeciwnikami tego kierunku są tylko zamożne sfery mieszczańskie, arystokracya i duchowieństwo.

Kr.

Krwawa Wielkanoc we Lwowie.

„Gazeta Poranna" donosi:

W Wielką Sobotę i przez święta artylerya ukraińska w dalszym ciągu z przerwami ostrzeliwała Lwów. Prawdziwie huraganowy ogień artyleryi zwiastował wczesnym rankiem, bo o 4 godz., Wielką Niedzielę zupełnie odmienną od poprzednich. W wolnej Polsce Lwowianie spędzali pierwszą Wielkanoc nie pod znakiem miłości chrześcijańskiej, którą stwierdził swą śmiercią Chrystus, ale pod znakiem nizkich zwierzęcych instynktów, jakimi tchną do Polaków od szeregu lat nasi „bracia Ukraińcy", którzy przygotowywali systematycznie grunt w ciemnych masach swego narodu.

Pociski artyleryi ukraińskiej różnego rodzaju i wielkości padały więc na przedmieścia i śródmieście, czyniąc wielkie szkody w budynkach prywatnych i urządzeniach mieszkań. Jeden n. p. pocisk w niedzielę o godz. 3 rano padł na dach jednopiętrowej kamienicy. Od dachu aż prawie po piwnicę mur tej kamienicy formalnie został przepołowiony otworem, wybitym przez pocisk. W kamienicy na szczęście nikt nie zostazabity, dzięki jedynie temu, że pocisk padł w klatkę schodową, którą zupełnie zniszczył. Drzwi pokojowe zaś z sieni podczas wybuchu pocisku z zawias wyrwane, które upadły do pokoju na łóżko śpiącej lokatorki p. Karoliny Badzyńskiej ocaliły jej i jej córce Janinie życie. Odłamki pocisku bowiem zatrzymały się właśnie na drzwiach, pod któremi były śpiące kobiety. Urządzenie jednak mieszkania jest zupełnie zniszczone. Obecnie lokatorzy tej kamienicy na I. piętrze dostają się do mieszkań po drabinie.

W innem miejscu od pocisku powstał bardzo niebezpieczny pożar, który na szczęście po 3-godzinnej pracy ugasiła straż pożarna. Dwa pociski padły też do jednego z kościołów, wyrządzając bardzo małą szkodę. Jeden pocisk w niedzielę w południe uszkodził część dachu jednej z kaplic tutejszych. Reszta pocisków wyrządziła szkody, jednak mniejsze.

Ofiar w ludziach jest wiele. I tak: W sobotę rano w drzwiach trafiki przy jednej z najludniejszych ulic zostały zabite odłamkami pocisku: Olga Schefferówna, licząca 36 lat i Wilhelmina Mayerówna, licząca 30 lat. Zabitym został też w tym dniu rano dr. S. Acker, lekarz kasy chorych, który szedł do chorego i w drodze został ugodzony śmiertelnie pociskiem utracającym mu obie nogi. Zmarł też z odniesionych ran Celion Mohr dentysta. Zabity został w mieszkaniu w śródmieściu syn kupca 18-letni S. Kauff i jego 18-letnia siostra. Marya Makarek, raniona pociskiem w mieszkaniu zmarła w szpitalu na Politechnice. Elżbieta Kopersynek, licząca 56 lat, z Winnik, raniona w piersi i bok zmarła w szpitalu powszechnym. Jan Ząbek, został zabity granatem wraz z 6-letnią córeczką w swej chacie w Sichowie.

Ciężko ranni są: Troje dzieci kupca Kauffa, Ignacy Rapa jubiler, Antoni Turczynowski 14 letni uczeń. Grzegorz Skrypka dozorca kamienicy, Katarzyna Kowalska, Dorka Kaczyńska z Zielowa, Marya Sach, Marya Wilk służąca, Michał Zatorski, Weronika Pencak, Grzegorz Bourdun z Obroszyna, Jan i Rozalia Szpil z Zubrzy, Zofia Marszałek zarobnica w Sichowie, Anna Ząbek ze Sichowa, Stefania i Eugenia Gnidówny, Irena Sommerstein, Marya Stugert bona, Anna Bojczun kucharka, Ozyasz Nick liczący 3 lata, syn kupca, dwie służące i jakiś mężczyzna niewiadomego nazwiska.

Lista obejmuje tylko te osoby, które odwiezione do szpitalów; bardzo zaś wiele osób leczy się w domu prywatnie.

Odezwa w sprawie popierania skarbu narod.

Główny Komitet Krajowy popierania pożyczek państwowych i skarbu narodowego ogłasza następującą odezwę:

Wielka chwila dziejowa, jaką przeżywa państwo nasze, wzywa wszystkich Polaków do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Bez wspólnego a ofiarnego wysiłku nie odrodzi się Rzeczpospolita, nie zabezpieczą się jej granice. Otoczeni ze wszystkich stron wrogami, zmuszeni jesteśmy walczyć na czterech frontach o każdą piędź ziemi naszej. Nie zwyciężymy bez wielkiej i należycie zaopatrzonej armii.

Wielka i silna armia, to ostoja nasza, to spełnienie naszych ideałów. Wielka armia, to przyszłość i potęga Polski. Aby ją stworzyć i utrzymać, rząd nasz potrzebuje wielkich zasobów materyalnych. Tych zasobów dostarczyć mu winno społeczeństwo. Nie jest godzien nosić miana syna Ojczyzny ten, kto skąpi swego grosza skarbowi państwa. Przejdziemy w niesławie do potomności, jeśli, w tej wielkiej chwili nie spełnimy swych obowiązków względem własnego państwa.

W głębokiem przeświadczeniu, że działanie obywatelskie jest tu konieczne i że społeczeństwo pospieszy z pomocą materyalną skarbowi Rzeczypospolitej, powstał w Warszawie, w porozumieniu z ministrem skarbu Główny Komitet Krajowy, którego zadaniem będzie popieranie pożyczki państwowej i skarbu narodowego, jak również praca nad uświadomieniem szerokich mas co do obowiązków względem skarbu i państwa. Zanim powstaną we wszystkich ziemiach i miastach Polski, Komitety okręgowe i Komisye miejscowe, zwracamy się z gorącym wezwaniem do wszystkich obywateli Rzeczypospolitej o poparcie naszych usiłowań. Niech każdy Polak uświadomi sobie ważność chwili dziejowej i odpowiedzialność przed przyszłemi pokoleniami. Niech kraj cały obejmie pragnienie zasilenia skarbu państwa i nabywania pożyczki państwowej. Wzywamy wszystkich do współdziałania.

Ks. biskup Gall, Henryk Barylski, Leonard Bobiński, Zygmunt Brudziński, Tadeusz Brzozowski, Witold Duszyński, Antoni Gintowt, Józef Głębocki, hr. Zdzisław Grocholski, Julian Henneberg, Alfred Jankowski, Wacław Jonasz, Henryk Kaden Włodzimierz Karski, Franciszek Karpiński, Maryan Kiniarski, Władysław Kiślański, Antoni Kostanecki, bar. Leopold Kronenberg, Stefan Krzywoszewski, Stanisław Libicki, Stanisław ks. Lubomirski, Antoni Łuniewski, Józef Natanson, Andrzej Maj, August Popławski, Konstanty [illegible], Jan Rudnicki, Stanisław Staniszewski, [illegible] Grzymała-Siedlecki, Błażej Stolarski, Eustachy Korwin Szymański, Józef Targowski, Zygmunt Wasiutyński, Edward Woyniłowicz.

KRONIKA.

ZWIASTUNY ODZYSKANIA KRESÓW. Znaczną ulgę przyniosły nam wiadomości o zwycięstwach pod Lwowem i zdobyciu Wilna, jak niemniej jaśniejsze cokolwiek kontury sytuacyi, zakreślającej się w obradach kongresowych, po przyjeździe do Paryża premiera Paderewskiego. Ufność wzniecił przypływ długo oczekiwanych wojsk Hallera, kadr armii polskiej, która wzrastać musi w miarę potrzeb, jakich wymagać będzie bezpieczeństwo naszych granic. Męczeńska stolica kresowa, nękana bezustannie szereg miesięcy przez dzikiego, nieprzebierającego w środkach wroga, odetchnie swobodniej, wolna od gradu granatów i szrapneli, odwiedzin lotników ukraińskich, wysyłających morderczo prezenta.

Pamiętne w historyi Lwowa ostatnie święto Wielkanocne, stanie się dniem wyzwolenia, dniem kary dla ciemiężcy, który siał mordy wśród niewinnej cywilnej ludności, nie szczędził ni starców, ni dzieci, aby przez męczeństwo stolicy kresowej, uczynić z niej potężną warownię polskości, chlubę, jaką się okrył Lwów w historyi wojny. Wszelkie wysiłki nasze skierowane powinny być ku kresowej stolicy, której świetność i rozwój, będzie długiem wdzięczności, spłacanym przez całą Polskę dla męczeńskiego grodu.

NASZA DZIELNA „STRAŻ OBYWATELSKA". Minęły ciężkie zimowe miesiące twardej służby bezpieczeństwa, jakie spełniała wytrwale głęboko patryotycznym duchem ożywiona „Straż obywatelska". Obecnie szeregi jej sprawne poza innymi obowiązkami, związanemi z służbą, podjęły walkę z lichwą. Już we wielu aferach lichwiarskich, w odkryciu paskarskich nor, w tropieniu tej ohydnej zbrodni, skierowanej przeciw całości państwa, współdziałały ochoczo oddziały naszej „Straży obywatelskiej". Nową rezydencyą Komitetu dla zwalczania lichwy będzie pałac Larysza, gdzie przy biurach Komitetu znajdą pomieszczenie także współpracujące z nim oddziały „Straży obywatelskiej", co wielce przyczyni się dla sprawności w tropieniu zbrodni, zaś szerszym sferom wyzyskiwanej ludności ułatwi wnoszenie skarg. Spodziewać się należy, że już niebawem skończy się bezkarność zasądzonych paskarzy. Sąd najwyższy musi niebawem rozpocząć urzędowanie, a w tej sprawie, jak się dowiadujemy, udaje się do Warszawy zasłużony pogromca paskarstwa p. mecenas dr. Skąpski. Na wzór małopolskich komitetów powstać mają komitety śląskie, których organizacyę zarządzić ma Cieszyńska Rada Ludowa. Z dniem każdym rozszerza się teren walki z lichwą, której zwycięstwo położy kres szerzącej się nędzy.

GOŚCIE ZAGRANICZNI W KRAKOWIE. Bawi w naszem mieście podpułkownik sztabu generalnego amerykańskiego Karol Haynes Masoni oraz kap. Tapin, którzy przybyli własnym automobilem do Krakowa, a stąd udają się do Cieszyna. Zapowiedziano przybycie do Krakowa automobilami z Kielc amerykańskiego pułkownika Solczaka z dwoma towarzyszami, jako delegatów amerykańskiego Czerw. Krzyża. W Krakowie delegaci mieli misyę do prof. Ciechanowskiego.

NA JUTRZEJSZEM POSIEDZENIU RADY M. między innemi będą wnioski odnośnej Sekcyi w sprawie brakowania ulicy Podwale, Straszewskiego i ul. Rakowickiej aż do cmentarza. Wnioski te są związane z kwestyą bezrobocia. Następnie będą przedstawione wnioski w sprawie regulacyi kilku ulic i placów; w dalszym ciągu przedmiotem obrad będzie przyjęcie regulaminu miejskiej komisyi teatralnej, wreszcie sprawa ustawy o stróżach domowych w Krakowie, oraz kilka drobnych spraw administracyjnych.

WYKRYCIE NOWEJ AFERY PASKARSKIEJ. Plutonowy policyi Szewczyk, stojący na posterunku w ulicy Krakowskiej, spostrzegł w niedzielę ze zdziwieniem, że mimo tak wielkiego święta znoszą robotnicy jakieś ogromne paki z wozu do sklepu niejakiego Spiry. Gdy podszedł do wozu i zapytał, co znajduje się w pakach, zaproponował mu dozorujący transportu — jak się później okazało dr. Dunkelblum — aby się stamtąd oddalił, a za to dostanie 200 K. Uczciwy policyant nie dał się jednak przekupić lecz kazał furmanowi jechać z pakami na policyę, dokąd także musiał się udać i dr. Dunkelblum. Tam wyszło na jaw, że w pakach znajduje się skóra, wysłana z polskiego konsulatu w Wiedniu do Urzędu gospodarczego w Krakowie. Eskortujący jednak przesyłkę porucznik Stokłosa, funkcyonaryusz wspomnianego konsulatu, odstawił bez skrupułów towar — zamiast Urzędowi gospodarczemu — kupcom: Spirze oraz Izaakowi i Mojżeszowi Fialom, w Podgórzu. A stało się to już po raz trzeci! Naturalnie Stokłosa usiłuje przynajmniej część winy zwalić na dra Dunkelbluma, twierdząc, że on go namówił do tego kroku za wysokie honoraryum; zaś dr. Dunkelblum utrzymuje, że p. Stokłosa jest jego... wspólnikiem.

Nadomiar złego p. Stokłosa wywoził z Krakowa w pakach ze skór smalec amerykański, przeznaczony dla konsulatu polskiego w Wiedniu, a w rzeczywistości puszczany znowu przez niego na pasek.

Z PROJEKTÓW REFORMY AGRARNEJ. Jak wiadomo p. [illegible] Federowicz zgłosił w Sejmie wniosek, dotyczący prawa nabywania przez większe [illegible] konsumcyjne znaczniejszych obszarów ziemi w stosunku do ilości mieszkańców dla wyżywienia ludności. Wniosek ten spotkał się z uznaniem w zarządach naszych miast, skąd nadchodzą liczne z tego powodu telegramy do prez. Federowicza. W interesie miast, jako wspomnianych centrów konsumcyjnych leży, by w formie rezolucyi w tym kierunku zapaść mających czynniki te odnosiły się telegraficznie do sejmowej komisyi agrarnej z zastrzeżeniem prawa wykupu przez zarządy miejskie.

ZASIŁKI WOJSKOWE. Na podstawie upoważnienia ministerstwa skarbu wydał jen. del. Dr Gałecki następujące zarządzenie w sprawie zapomóg dla rodzin żywicieli służących w wojsku. Za czas ubiegły po dzień 1 listopada 1918 zasiłki nie będą wypłacane. Od 1 listopada będą wypłacane tylko tym osobom, których żywiciele służą w armii polskiej, dalej rodzinom byłych żołnierzy austryackich, którzy z powodów od siebie niezależnych do domu nie powrócili (jeńców wojennych, o ile nie jest udowodnione, że służą we wrogiej nam armii), wreszcie otrzymają zapomogi rodziny inwalidów, rodziny byłych żołnierzy austryackich, poległych lub zaginionych. Zasiłki będą wypłacane tylko najbliższej rodzinie.

REZYDENCYA LIGI NARODÓW. Liga Narodów obrała na swą stolicę wspaniałe brzegi Jeziora Genewskiego. Przewidywane są tam olbrzymie roboty budowlane. Na obsługę pałacu Ligi Narodów, gdzie odbywać się będą obrady trybunału, rozpatrującego wynikłe kwestye sporne, wybudowaną będzie wielka stacya awiatyczna i hydroawiatyczna, a każdy z narodów posiadać będzie oddzielny swój pawilon, oraz własne archiwa.

Powstanie tu zarazem Uniwersytet międzynarodowy, który będzie niejako szkołą dyplomatyczną i dziennikarską. Postanowioną jest także budowa stacyi telegrafu bez drutu, która ma być największą na całym świecie.

ARESZTOWANIE CUKIERNIKÓW. Z Nowego Sącza donoszą: Wielką sensacyę wywołało w naszem mieście aresztowanie w Wielką Sobotę paru tutejszych cukierników i odstawienie ich do więzienia. Powody aresztowania trzymane są jeszcze przez władze w tajemnicy.

SENSACYJNY CHRZEST. Pod tym tytułem donoszą żargonowe dzienniki warszawskie, że jeden z najwybitniejszych kierowników P. P. S. zasymilowany żyd, przyjął w tych dniach chrzest.

ZAMKNIĘCIE SZKOŁY WAWELBERGA. Dzienniki warszawskie donoszą: Szkoła mechaniczno-techniczna H. Wawelberga i S. Rotwana, jedyna w kraju tego typu, ma przestać istnieć ponieważ pertraktacye rodzin zmarłych założycieli z minist. wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie upaństwowienia szkoły nie doprowadziły do porozumienia.

SPALENIE SIĘ DOBYTKU POSŁA MAJA. „Gazeta Lubelska" donosi, że we wsi Podole w powiecie lubelskim spalił się dom mieszkalny i budynki gospodarcze posła Andrzeja Maja, wicemarszałka Sejmu. Spaliło się zarazem kilkadziesiąt kóp niemłóconego żyta, duży zapas innego zboża w ziarnie, wszystkie narzędzia rolnicze i trzoda chlewna. Pożar powstał prawdopodobnie — jak przypuszcza „Gazeta Lubelska" — przez podpalenie przez nieprzyjaciół politycznych posła Maja.

BANKNOTY CIESZYŃSKIE. „Dziennik Cieszyński" donosi: Aby zapobiedz brakowi drobnej monety, wydała gmina m. Cieszyna za zezwoleniem Rady narodowej własne banknoty koronowe na pół miliona koron. dla użytku w lokalnym obrocie.

WYWŁASZCZENIE PAŁACÓW I MIESZKAŃ ZBYTKOWNYCH. Z Wiednia donoszą: Na ostatniem posiedzeniu Rady gabinetowej przedstawiono projekt ustawy o wywłaszczeniu mieszkań zbytkownych, pałaców i zamków, należących do osób prywatnych. Zamki te i pałace mają być użyte na cele ogólne, a mianowicie dla inwalidów, chorych, oraz na zakłady dla młodzieży.

ESPERANTO W SZKOLE. Salcburskie zgromadzenie narodowe postanowiło, aby w Salcburgu w szkołach ludowych uczono języka esperanto, który w przyszłym związku narodów ma rzekomo odgrywać wielką rolę.

LINIA KIJÓW—WOŁOCZYSKA W RĘKACH BOLSZEWIKÓW. Od osoby, przybyłej z Ukrainy, dowiadują się dzienniki warszawskie, że cała linia kolejowa Kijów—Wołoczyska jest w rękach bolszewików. Bolszewicy popełniają mnóstwo zbrodni i nadużyć. Zdarzają się częste mordy ziemian polskich. — Chłopi powstają przeciw bolszewikom. Tworzą się bandy partyzanckie, które niszczą tor. — Polakami w Kijowie opiekuje się konsulat holenderski, który wydał im świadectwa jako poddanym państwa polskiego.

ŚLUB. W drugie święto Wielkiejnocy pobłogosławił w katedrze na Wawelu Ks. Sznajdrowicz związek małżeński dr. Andrzeja Olesia i Heleny z Zapałowiczów.

Zawiadomienia i komunikaty.

ZJAZD KOLEŻEŃSKI. Kolegów, którzy w czerwcu roku 1894 złożyli maturę w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, upraszam o podanie mi swych adresów najpóźniej do dnia 15 maja b. r. — Prof. Dr Juliusz Nowotny, Lwów, 3-go Maja 17.

POSIEDZENIE OBSZERNEGO KOMITETU 3-GO MAJA odbędzie się w sobotę 23 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu zarządu głównego T. S. L., ul. św. Anny 5, II p.

WYKŁADY RECYTACYJNE pp. Ireny Solskiej i Zygmunta Nowakowskiego zakończy wykład, poświęcony twórczości Juliana Tuwima i odbędzie się w „Kollegium wykładów naukowych" 25 b. m. o godz. 5 po południu. — Bilety do nabycia od poniedziałku 20 b. m. codziennie od godz. 6—8 wiecz. w kancelaryi „Kollegium".

TOW. OPIEKI NAD OFIARAMI WOJEN KRESOWYCH przyjmuje dary dla jeńców i internowanych do Galicyi wschodniej od 24 do 28 b. m. w biurze Towarzystwa w starostwie od godz. 9 do 12. Wobec ogromnej nędzy, panującej między internowanymi i jeńcami z tamtej strony frontu, Towarzystwo zwraca się z ponowną gorącą prośbą do całego społeczeństwa o datki pieniężne, żywność, odzież i obuwie. Wysyłka nastąpi z końcem b. m., jak również wysłana będzie korespondencya.

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Stanisław Kułakowski, zmarły 7 b. m., urodził się w Chorościu, w powiecie brzeżańskim, w r. 1849. Szkołę politechniczną ukończył w Wiedniu, poczem do roku 1875 pracował przy budowie kolei w Styryi i Karyntyi, przez dwa lata był przy regulacyi Dunaju, a potem przyjęty do austryackich kolei państwowych, przy budowie kolei w Galicyi. W roku 1902 zaangażował Wydział krajowy ś. p. Kułakowskiego na dyrektora krajowego biura kolejowego. Pod jego naczelnem kierownictwem wybudowano koleje Przeworsk—Dynów, Tarnów—Szczucin, Lwów—Stojanów, Drohobycz—Truskawiec i Muszyna—Krynica. Znany był w szerokich kołach naszego społeczeństwa z prawego charakteru i bystrego umysłu, a szczególnie lubiany dla przyjacielskiego i pogodnego usposobienia. Osierocił córkę, zamężną za sekretarzem ministerstwa handlu.

Dnia 20 b. m. zmarła w Krakowie (na Dębnikach) Marya z Kochów 1° voto Krzepowska 2° voto Kaubekowa.

na prostą burdę studencką, niegodną ludzi na stanowisku, zaczem oni, dwaj młodzi panowie, zapytują uprzejmie pana Beyzyma, czy nie zechce posłuchać ich opinii w kwestyi czysto formalnej. Niezaprzeczenie za najprostszą, a najmniej głośną formę uznano powszechnie pojedynek amerykański. Jeżeli zatem nie sprawi to panu Beyzymowi różnicy, to doktor Kallinescu zaprasza go dzisiaj o godzinie dziesiątej wieczorem na partyę szachów do klubu. Tutaj spojrzeli obaj panowie na Beyzyma w sposób znaczący. Zrozumiał doskonale. Zatem dzisiaj o godzinie dziesiątej wieczorem. Dwaj młodzi panowie wyszli najzupełniej zadowoleni, wywiązawszy się tak świetnie z powierzonej sobie misyi.

Beyzym odetchnął. Nie przejęło go całe zajście tak, jakby należało. Czuł tylko niewypowiedziany ucisk pod czaszką i fatalny ból głowy. Bez zwłoki przystąpił do zwykłego zajęcia. Po pewnym czasie ból nawet ustał i Beyzym stwierdził, że wszystko w porządku. Dokładał wszystkich sił, by nie myśleć o tem, co zaszło i co go czeka. Dzień upłynął niepostrzeżenie. Wieczorem o godzinie trzy na dziesiątą Beyzym przebrał się i poszedł do klubu. Sala główna jaśniała od rzęsistego oświetlenia. Przy zielonych stolikach siedzieli przeważnie starzy radcy lub emeryci i grali w karty. Właściciele łysych czaszek (— a takich było najwięcej —) służyli chlubnie społeczeństwu świecącymi szczytami swoich głów w charakterze promiennych zwierciadeł. Inna grupa mężczyzn, obdarzona już zwykle mniej lub więcej bujnym porostem na ciemieniu, czytała z zajęciem gazety przy długim stole, biegnącym wzdłuż sali. W powietrzu bujała nieodzowna, gęsta mgła dymu z papierosów i cygar. Beyzym wszedł do sali bocznej. Po chwili przybył wielkim krokiem i doktor Kallinescu z maską obojętności na twarzy. Podali sobie ręce i rozpoczęli grę w szachy.

Partya obiecywała wiele zajmujących wrażeń. Już po pierwszych posunięciach wywiązała się sytuacya niezwykle skomplikowana, wymagająca niepoślednej rzutkości i wielkiej przytomności umysłu. Taktyczne manewry przeciwników osiągały szybkość błyskawicy. Krzyżowemi drogami dążyły ku sobie pionki, za pionkami wieże i laufry, a dzielne królowe, wsparte o wierne koniki, wyjeżdżały z za falangi rycerskiej niespodziewanie i nagle, jak deus ex machina, ażeby w krytycznej chwili przysłonić odwrót wojsk i wydobyć z matni bezbronnego króla; raz, by zażegnać nieuchronną już napozór klęskę drugi raz, by przejść do zaczepki i nakształt gromu gmatwać naprzemian i rozjaśniać położenie na całym placu boju. Gra przybierała wszelkie cechy istotnej walki na szpady. Dzielnych szermierzy okoliło grono głów ciekawych. Już, już ma uderzyć Beyzym na przeciwnika i nagłym a nieuchronnym ciosem planu naprzód misternie ułożonego zadać mu śmiertelne pchnięcie prosto w serce. Lecz rywal uchylił się zgrabnym, mistrzowskim ruchem, wytrącając równocześnie z finezyą floret z ręki wroga. Zanim kto mógł ocenić całą grozę sytuacyi bez wyjścia, Kallinescu syknął jakimś nieswoim, stłumionym głosem, w którym brzmiały kolejno pomieszane dźwięki szalonego tryumfu, syk węża a zarazem niepojęty wstyd ciemiężcy: szach. mat.

Beyzym wstał, zatoczył się, jak pijany i chwiejnym krokiem wyszedł z sali, by więcej nie wrócić.

EUGENIUSZ KORECKI.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.